

Hryniewiecki, Bolesław

Doroczne Zebranie Uroczyste : 21 listopada 1948 r. : Wycieczka naukowa na górę Ararat

Rocznik Towarzystwa Naukowego Warszawskiego 41, 127-147

1948

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych oraz w kolekcji mazowieckich czasopism regionalnych mazowsze.hist.pl.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

Bolesław Hryniewiecki

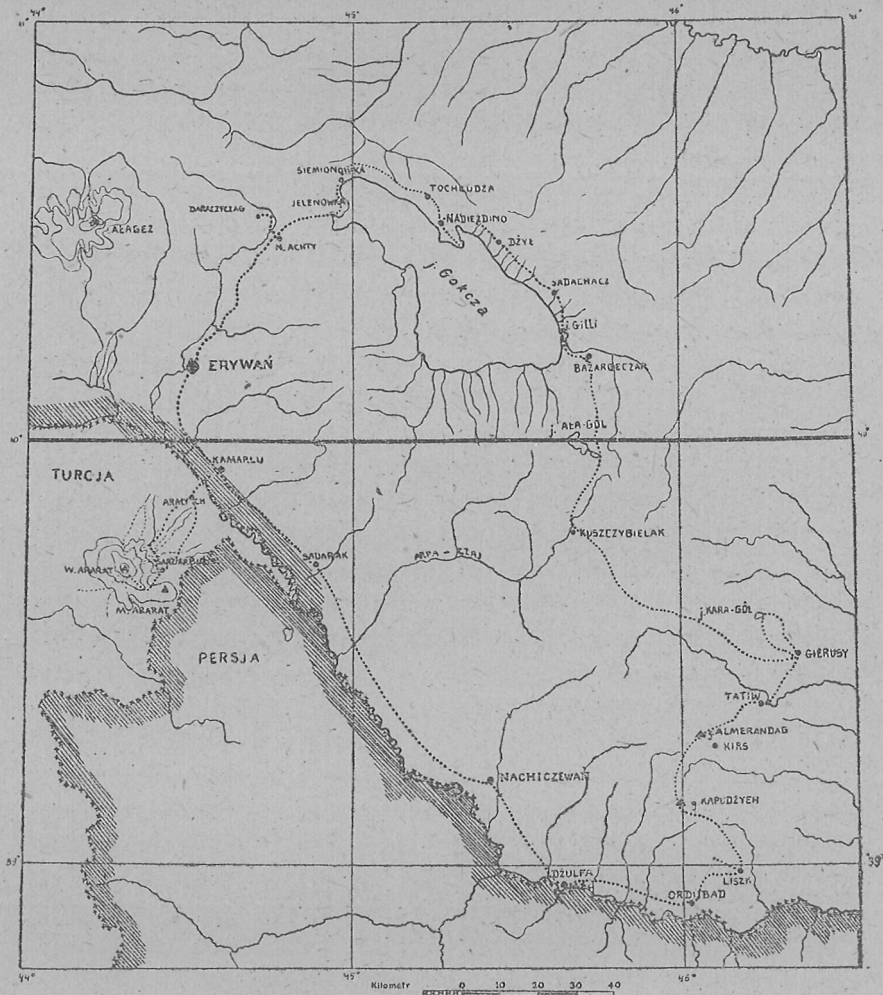
WYCIECZKA NAUKOWA NA GÓRĘ ARARAT

Moja wycieczka na górę Ararat była jednym z epizodów mojej trzeciej z kolei a ostatniej podróży kaukaskiej dla celów fitogeograficznych, jaką przedsięwziąłem w r. 1903 z ramienia Rosyjskiego Towarzystwa Geograficznego. Zadaniem moim głównym było zbadanie bliższe charakteru roślinności w górach Karabachu na pograniczu z Armenią¹. Kierunek mej drogi prowadził z Erywania, skąd wyjechałem pocztowymi końmi wzdłuż doliny Araksu, zatrzymując się w miejscach ciekawszych z botanicznego punktu widzenia, do Nachiczewania poprzez Dżulfę do Ordubadu, skąd wyruszyłem już konno, prowadząc 2 konie objuczone bagażem podróżnym i zbiorami. Specjalną uwagę poświęciłem roślinności góry Kapudżych², najwyższego szczytu w górach Karabachu, a dalej idąc wciąż górami w kierunku północnym dotarłem do wschodniego brzegu jeziora Gokczy, które okrążyłem od północy i przez Jelenówkę i Nowe Achty dotarłem do podgórskiej miejscowości Daraczyczagu, dokąd co rok, chrońąc się od upałów i moskitów, wszystkie urzędy w lecie przenoszą

¹ Pierwsza moja wyprawa na Kaukaz odbyła się w r. 1900. Przejechałem wówczas drogę Wojenno-Gruzińską i badałem florę Kachetii, obrawszy za ośrodek maj. Szeremietjewych Kardanach, następnie Łagodchey, u podnóża głównego łańcucha, skąd chodziłem w góry (Choczał-dag) w stronę Dagestanu. W tym samym roku odwiedziłem i wybrzeże czarnomorskie w okolicach Soczi, maj. Kuczuk-Dere. Druga wyprawa objęła już większą część wybrzeża czarnomorskiego od Noworosyjska do Suchumu i w głąb gór — Fiszt i Oszten, Krasnaja Polana, góra Acziszcho, źródlika Mzymty, jez. Karadywacz, przełęcz Pseaszcho. Wyniki tych wypraw były ogłoszone w rosyjskiej pracy pt. Rezultaty dwóch naukowych putieszestw na Kawkaz w 1900 i 1901 g. I Wojenno-gruzińska droga, II Kachetja, III Czernomorskoje pobiereżje. Jurjew (Dorpat) 1903: Str. VI + 134, 8 tablic rys., 1 w tekście, 2 mapy.

² Wzbudzała ona zainteresowanie botaników, gdyż stamtąd W. L i p s k y opisał na zasadzie zbiorów L e w a n d o w s k i e g o rzekomo nowy gatunek urdzika — *Soldanella armena*, co było niespodzianką geograficzną, gdyż rodzaj *Soldanella*, pospolity dla Alp i Karpat, na Kaukazie nie występuje. Na Kapudżychu, jak stwierdziłem, jej nie ma, a ten opis był nieporozumieniem wynikłym z poplątania etykiet po śmierci zbieracza.

się z Erywanu, zwiedziłem pobliską górę Alibek, a następnie przez Erywań wróciłem do Tyflisu. Marszrutę moją widzimy na załączonej mapie.



Rys. A. Skirgiello

Ryc. 1. Mapa okolic Araratu z oznaczeniem linią kropkowaną marszruty autora podczas podróży w r. 1903.

Przez cały czas mojej podróży byłem pod urokiem Araratu. Sylwetka jego składająca się z dwóch stożkowatych gór — Wielkiego i Małego Araratu rysowała się przede mną wspaniale na

tle błękitnego nieba z Erywania, nie opuszczała mnie przez czas podróży wzdłuż Araksu, widoczna była z góry Kapudżych i wyłoniła się znowu w całym majestacie z gór nad jeziorem Gokczą i w drodze powrotnej do Erywania. Żałowałem bardzo, że ani cel podróży, ani czas, ani środki nie pozwalały mi zboczyć, by zapoznać się z tą legendarną górą. Tymczasem szczęśliwy zbieg okoliczności niebawem zadość uczynił moim pragnieniom.

Gdy znalazłem się w Tyflisie, pospieszyłem do Instytutu Fizycznego z moimi aneroidami, by sprawdzić ich działanie i wprowadzić poprawki, jak to czyniłem przed wyruszeniem w podróż. Dyrektorem był wówczas rodak Stefan Hłasek, późniejszy dyrektor P. I. M.-u w wolnej Polsce. Z ust jego dowiedziałem się, że za kilka dni gotuje się wyprawa na Ararat, w której on bierze udział wraz z asystentem Niemcem, by ustawić w tak zwanym Sardar-bułaku, tuż pod przełęczą między Wielkim i Małym Araratem, stację meteorologiczną I rzędu, którą obsługiwać będzie znajdujący się tam garnizon straży pogranicznej; jednocześnie z jego imprezą łączy się wycieczka Tyfliskiego klubu wysokogórskiego pod wodzą Ewana Ewangułowa, pragnąca wejść na szczyt Araratu, aby zdobyć dane dotyczące maximum i minimum termometrów zostawionych w małej budce, którą poprzedniego roku (1902) wyprawa pod wodzą Sokołowa i Ewana Ewangułowa ustawiła na szczycie. Propozycja przyłączenia się do tej wyprawy przyjęta była przeze mnie z entuzjazmem. Zostało mi trochę pieniędzy, miałem w kieszeni darmowy bilet I klasy do Petersburga; namyślałem się właśnie, czy nie kupić sobie na pamiątkę jakiego dywanika perskiego; dobrze, że nie zdażyłem tego wykonać. W ten sposób, otrzymawszy jeszcze telegraficzną zgodę od swego profesora na opóźnienie mego przyjazdu do Dorpatu, w ciągu kilku dni zająłem się przygotowaniem do wyprawy, zamawiając podkute buty i przygotowując śpiwór z grubego wołoku.

Wielkie szczyty gór najczęściej występują wśród większego łańcucha, mając szereg gór niższych na przedgórzu i w otoczeniu zastępu nieco niższych szczytów, przez to nie wywierają takiego wrażenia potęgi, jak Ararat, który nie ma obok siebie rywali. Z równiny gładkiej jak stół, jaką jest dolina Araksu (dno dawnego jeziora), wyniesiona na 800 m nad poziomem morza, wznosi się pokryty czapą wiecznego śniegu potężny stożko-

waty kolos (wys. 5205 m), a więc bezpośrednio o 4400 m ponad podstawą. Jest on o 400 m wyższy od Montblanc; z gór głównego łańcucha Kaukazu ustępuje Elbrusowi (5629 m) i znacznie przewyższa Kazbek (5043 m). Jego dość łagodne stoki przypominają nieco Etnę (3279 m). Naprzeciw niego na północ wznosi się w odległości 100 km inny stożek wulkaniczny Ałaghöz, lecz znacznie niższy (4095 m). Związany z Wielkim Araratem siodłem górskim (2705 m) stożek Małego Araratu wznosi się do 3914 m. Razem z swą podstawą pokrywa on przestrzeń 960 km kwadratowych.

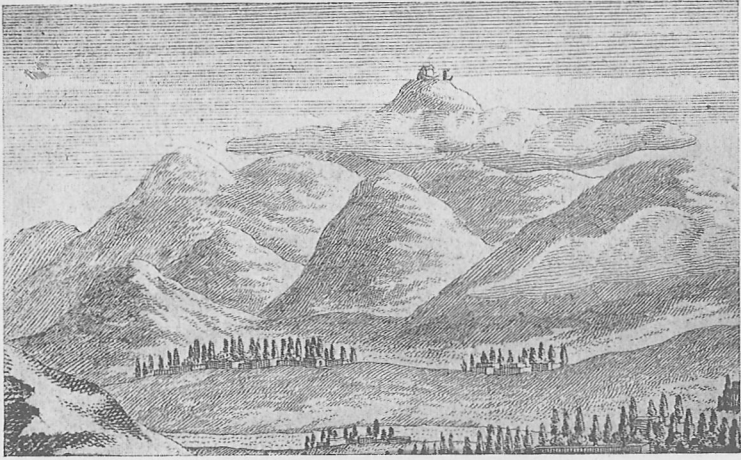


Rys. A. Skirgiełło

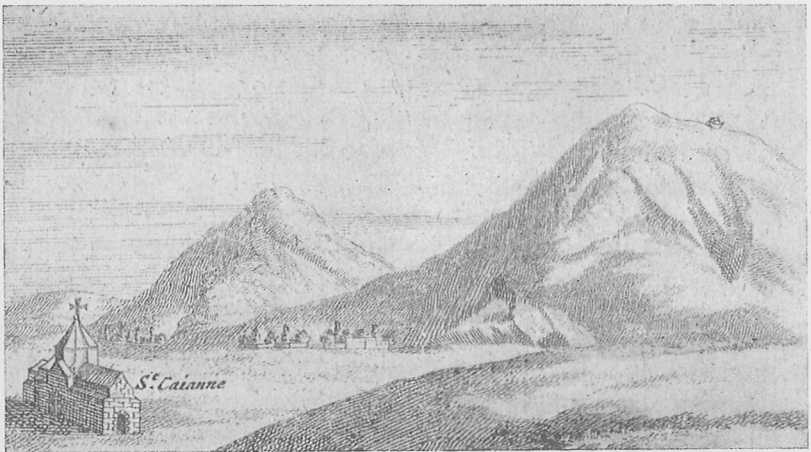
Ryc. 2. Sylwetka Araratu widziana z Erywanii według fotografii.

Kiedy odwiedziłem Ararat, był on jakby słupem graniczny między Rosją a Turcją, a tuż za Małym Araratem rozpoczynała się granica z Persją; dziś, gdy po pierwszej wojnie światowej granica przeszła wzdłuż Araksu, jest on największą górą Turcji Azjatyckiej. Nic dziwnego, że ta potężna góra, owiana urokiem legendy biblijnej, która tu mieściła arkę Noego po potopie i kazała wierzyć, że stąd się rozeszły po świecie ocalone zwierzęta i rozsiały się rośliny, poczytywana jest u Ormian za górę świętą, której szczyt jest niedostępny dla człowieka. Ma ona za sobą tradycję na pozór starszą niż Olimp Hellenów. Tymczasem związanie tej właśnie góry z legendą biblijną jest wytworem średniowiecza. Nazwa Ararat jest aramejskiego pochodzenia i jest synonimem wielkości. W języku Ormian nosi ona nazwę *M a s i s*, w języku Turków nazywa się *A g r i - d a g* (trudna góra) lub *D a g h i r - d a g* (górnica).

Rzecz charakterystyczna, że stary kronikarz ormiański *M o j ż e s z C h o r e ń s k i* z pierwszych wieków chrześcijaństwa, opisując Armenię, wspomina o największej górze Masis,



Ryc. 3. Wycinek ze sztychu Chardin'a z widokiem na Ararat widziany z Erywania. Sylwetka fantastyczna.



Ryc. 4. Wycinek ze sztychu Chardin'a z widokiem na Ararat widziany z Eczmiadzinu. Sylwetka bliższa prawdziwej.

ani słówkiem nie wiążąc tej góry z legendą biblijną o Araracie, a był przecie pisarzem chrześcijańskim obeznanym z biblią. Dopiero *Marco Polo* w w. XIII, wracając z Chin, gdy ujrzał tę wspaniałą górę, wznoszącą się niedaleko źródlisk dwóch rzek Tygrysu i Eufratu, żywiących krainę o prastarej kulturze Mezopotamii, zdecydował, że to właśnie jest góra Ararat wspomniana w biblii. Świadczenie to przemówiło do patriotyzmu Ormian, i odtąd już nazwa biblijna Araratu nie schodzi z kart opisów Armenii, jak również legenda o niedostępności tej góry od czasów Noego. Pod urokiem tej legendy był i *Chardin*¹, poseł króla francuskiego, delegowany do Persji na koronację szacha Sulejmana II. W sprawozdaniu ze swej podróży umieszcza on rysunek z sylwetką Araratu, na którego szczycie stoi arka Noego. Legendzie tej hołdował i znakomity francuski botanik *J. P. de Tournefort*, który w listach swych pisanych z podróży po kraju Zakaukaskim, oczarowany bogactwem tamtejszej flory, obiecywał sobie, że ujrzy jeszcze bogatszą florę u stóp Araratu, skąd miały się rozsiać wszystkie rośliny z nasion, jakie Noe w arce zgromadził.

Wiara w niedostępność tej góry dla człowieka utkwiała głęboko w umysłach Ormian, jak świadczy następująca legenda. Niejaki święty *Jakub*, biskup Nizybijski postanowił odszukać ślad arki Noego na Araracie, starał się wspiąć jak najwyżej, zmęczony jednak odpoczął i zasnął; we śnie zjawił się anioł i zniósł go z powrotem; świętobliwy człek nie dał za wygraną i spróbował wchodzić na górę po raz wtóry, z tym samym wynikiem: anioł znów przeniósł go we śnie do podnóża. Gdy ta próba powtórzyła się po raz trzeci, anioł zjawił się przed nim i rzekł: „Pan Bóg wysłuchał twoich modłów i daje ci jako pamiątkę kawałek drzewa z arki Noego, nie próbuj jednak więcej

¹ *Jean Chardin* (1643—1713) był wybitnym podróżnikiem; w latach 1664—1670 w celach handlowych zwiedził Indie, następnie Persję, gdzie przebywał czas dłuższy. Po powrocie do Francji, w r. 1671 wyruszył w nową podróż do Persji, gdzie przebywał 10 lat, poznawszy ten kraj gruntownie. W r. 1686 wyszedł I tom opisu jego podróży; nowe wydanie wyszło w r. 1711. Po śmierci autora pisma jego były wielokrotnie wydawane, ostatnie wydanie w r. 1811 w Holandii w 10 tomach. Rysunki tu umieszczone wzięłam z I tomu 4-tomowego wydania jego dzieł w Amsterdamie w r. 1735. Tabl. VII i IX. Patrz ryc. 3 i 4a.

wchodzenia na szczyt tej góry“. Ten kawałek skamieniałego drzewa przechowuje się podobno, jako relikwia, w Eczmiadzinie.

Kiedy profesor dorpacki *F r y d e r y k P a r r o t* po dwóch nieudanych próbach pierwszy w r. 1829 wszedł na szczyt Araratu i zajęty był przygotowaniami do opracowania wyników swej wyprawy, w gazetach tyfliskich zjawily się artykuły podające w wątpliwość fakt zdobycia przez wymienionego profesora szczytu legendarnej góry. Echa tych artykułów dotarły i do stolicy. Wobec tego *P a r r o t*, chcąc odeprzeć uwłaczające mu zarzuty, zwrócił się do władz z prośbą o przesłuchanie wszystkich świadków, którzy byli z nim razem na szczycie. Wyniki tego przesłuchania nie zupełnie były po myśli profesora. Wszyscy kozacy, którzy z nim byli, przyznali, że rzeczywiście, byli na samym szczycie, natomiast Ormianie twierdzili, że byli wprawdzie bardzo wysoko, lecz to nie był szczyt, bo od czasów Noego noga ludzka tam nie powstała i szczyt jest niedostępny. Pomimo to, zwłaszcza po ogłoszeniu dzieła *P a r r o t a*¹ w r. 1834 z jego opisami, rysunkami i pomiarami, nikt ze świata naukowego nie wątpił, że profesor dorpacki był rzeczywiście na szczycie Araratu. Walka z przesadami jest jak napełnianie beczki Danaid: można tam wrzucić furę argumentów logicznych, beczka pozostanie pusta.

Ararat jest wygasłym wulkanem, w poprzedniej epoce geologicznej ział ogniem i wyrzucał potoki lawy, zastygły one w tak zwane splekane trachity pokrywające zbocza góry, spotykają się również andezyty a czasem i szkło wulkaniczne tzw. obsydian. W jego strukturze stożkowej widzimy wielką wyrwę od strony północnej, tworzącą tak zw. dolinę św. Jakuba, zakończoną wielkim cyrkiem o pionowych ścianach, analogicznym z kraterem valle del Bove na zboczach Etny. W roku 1840 dolina ta przeżyła wielką tragedię rozpełtania się żywiołów, ofiarą czego padła znajdująca się u wylotu doliny wioska Achuri (Arguri), rozsiadła dokoła jedyne go źródła, posiadająca liczne sady i winnicę, którą według ormiańskich tradycji sam Noe założył. Spokojna do tego czasu góra, jak opowiadają świadkowie katastrofy, raptem zatrzęsła się w posadach, wyrzucając obłoki pary, kamieni

¹ *F r. P a r r o t. Reise zum Ararat. Unternommen in Begleitung der Herren Fedorow, Adlerskron, Hehn und Schliemann, Berlin, 1834.*



Ryc. 5. Józef Chodźko (1800—1881).

i duszących gazów siarkowych, domy waliły się od podziemnych wstrząsów, niewielu ludzi, którzy nie byli wewnątrz, ocalało, uciekając w dolinę Araksu aż do Aralychu. To trzęsienie ziemi odbiło się również w sąsiednich miastach — w Erywaniu, Nachiczewanu i Bajazecie; w 4 dni po pierwszej katastrofie przyszło nowe trzęsienie ziemi i całe potoki wody z mułem runęły z Araratu w nieszczęsną dolinę, niszcząc i zatapiając wszystko, tak że z wioski, klasztoru i winnic nic nie zostało i zginęło około 2000 ludzi. Dla zbadania przyczyn tej katastrofy był wydelegowany geolog W. H. A b i c h, który przez szereg lat prowadził studia na Kaukazie i dał cenne dzieła dotyczące struktury geologicznej Armenii; był on drugim człowiekiem, który — podobnie jak P a r r o t po dwukrotnej nieudanej próbie — stanął na szczycie Araratu w r. 1844. Szedł on inną drogą, nie od doliny św. Jakuba zachodnią granią, lecz od Sardarbulaku granią wschodnią. Droga ta okazała się najlepszą dla wszystkich następnych wypraw ku szczytowi.

Ze wszystkich najgłośniejszą i najbogatszą w zdobycze naukowe okazała się wyprawa J ó z e f a C h o d ź k i, podówczas pułkownika i naczelnika korpusu topografów na Kaukazie w r. 1850. Na razie pogoda mu nie sprzyjała, lecz doszedłszy do śniegów nie cofnął się wobec wichury i śnieżycy, lecz przeczekał parę dni niepogody w namiocie, mając do rozporządzenia kompanię żołnierzy, którzy podtrzymywali łączność i, doczekawszy się pięknej pogody, przebył na szczycie przeszło 4 doby, przeprowadzając stamtąd pomiary triangulacyjne, mając na południo-wschodzie widoczny szczyt Sawelanu w Persji (odległy o 340 km), na północo-zachodzie Elbrus (440 km), jednocześnie z prowizorycznego obserwatorium na grzbiecie Ak-dag na południe od jeziora Gokezy przesyłano mu sygnały świetlne.

Józef Chodźko (1800—1881) pochodził z rodziny bardzo zasłużonej dla spraw polskiej kultury. Najstarszy z 3 synów wybitnego prawnika, działacza społecznego i pamiętnikarza J a n a C h o d ź k i, używającego czasem pseudonimu J a n z e S w i s ł o c z y i K l a r y z K o r s a k ó w, był bratem A l e k s a n d r a (1804—1891), orientalisty, dyplomaty w służbie rosyjskiej, poety w młodości, emigranta we Francji, następcy A. M i c k i e w i c z a na katedrze historii literatur słowiańskich w Collège de France oraz M i c h a ł a (1808—1879), poe-

ty, kapitana 12 p. uł., uczestnika powstania listopadowego a w r. 1833 i wyprawy Z a l i w s k i e g o, radykalnego działacza emigracji i głównego pomocnika A. M i c k i e w i c z a w legionie włoskim.

Wychowaniec wileńskiego uniwersytetu, gdzie studiował głównie geodezję i astronomię współpracował z T. Z a n e m nad założeniem „promienistych“, należał do filomatów. Wstąpiwszy do służby wojskowej w r. 1821 pracował nad triangulacją Litwy i był upatrzony na dowódcę powstania w Wilnie, lecz wskutek denuncjacji dostał się pod dozór policji i został wysłany na Mołdawię, Wołoszczyznę i nad Bosfor dla pomiarów triangulacyjnych. Następnie większość życia spędził na Kaukazie, opracowując niezmiernie trudną kartografię Kaukazu. Postępując kolejno po szczeblach hierarchii wojskowej, w r. 1862 został mianowany generał-porucznikiem (gen. dywizji). Ces. Ros. Towarz. Geograficzne przyznało mu za jego badania wielki medal w r. 1868 a w r. 1871 nadało mu godność członka honorowego. W uzasadnieniu jego zasług podkreślono, że jego triangulacja Kaukazu, przeprowadzona wzorowo w tak trudnym terenie, może być porównana a nawet przewyższa triangulację Indii, za którą zyskał sobie sławę angielski inż. E v e r e s t ¹.

Od czasu C h o d ź k i wyprawy na szczyt Araratu powtarzały się dosyć często. Rekord pod względem sportowym pobił angielski podróżnik-geolog J a m e s B r y c e w r. 1876. Wyszedł on w nocy z Sardarbułaku, po drodze zostawił w tyle przewodników i tragarzy, którzy nie mogli za nim nadażyć, doszedł do szczytu i w 24 godziny od wyjścia był znowu z powrotem.

Godną uwagi jest przedsięwzięta w r. 1889 wyprawa L u d w i k a M ł o k o s i e w i c z a, znanego miłośnika przyrody i badacza fauny i flory Kaukazu (1831—1909). Wybrał się on na tę wyprawę wraz z 14-letnim synem K o n s t a n t y m, córką J u l i a ą w towarzystwie niejakiego T. K r y ł o w a i przewodników kurdów. Po noclegu u śniegów na drugi dzień towarzystwo się rozprzęgło: M ł o k o s i e w i c z wraz z synem pozostali w tyle, natomiast córka dotrzymywała kroku innym

¹) Polski Słownik Biograficzny — Wyd. P. A. U., t. 5. 1937, str. 385—6. — I. S t e b n i c k i. Josif Iwanowicz C h o d ź k o — Izwiestja Kawkaz. Otdieła Imp. Rus. Geograf. Obszczestwa. VII. 1881, Nr 1. Z portretem.

mężczyznom, lecz pod samym szczytem załamała się, gdyż była zbyt lekko ubrana wobec lodowatego wiatru, w dodatku duszące gazy siarczane spowodowały omdlenie, tak że przewodnicy musieli ją znieść, była jednak pierwszą kobietą, która dotarła pod sam szczyt Wielkiego Araratu².

Z następnych wypraw należy wymienić wejście na szczyt znanego rosyjskiego alpinisty A. B. P a s t u c h o w a (w r. 1893) i wyprawę w r. 1902 pod wodzą S o k o ł o w a i E w a n g u ł o w a, którzy wraz z innymi członkami wysokogórskiego klubu w Tyflisie (jak już wspomniałem) wynieśli na szczyt budkę meteorologiczną.

W sylwetce Araratu uderza olbrzymia czapa śniegowa pokrywająca szczyt; zmniejsza się ona pod koniec lata, wobec tego najdogodniejszą porą wejścia jest koniec sierpnia, gdyż wtedy jest najmniej śniegu, a nowe śniegi jeszcze nie przybywają. Wobec palących promieni słońca na wyżynie Armenii, linia wiecznych śniegów na Araracie leży na wysokości 4370 m o 1,5 km wyżej linii wiecznych śniegów np. na Pirenejach, leżących około tego samego równoleżnika geograficznego. W różnych kotlinkach znacznie niżej mamy pola firnowe; a w paru wąwozach wytworzyły się małe lodowce, jak to wskazał A b i c h. Dawniej lodowce miały szersze rozprzestrzenienie, zostawiły one swe ślady na wypolerowanych skałach trachitowych; czasem są one tak mocno wypolerowane, że z daleka błyszczą jak metal.

Każdego, kto odwiedza Ararat, uderza brak wody na jego zboczach. Olbrzymia góra z taką ogromną ilością śniegów na szczycie, zdawałoby się, powinna żywić mnóstwo potoków spływających w dół. Tymczasem wody spływające ze śniegu gdzieś giną w głębi. Gdy się idzie po spekanych skałach trachitowych, gdzieś pod nogami z głębi szczelin słyszy się nieustanny szum wody, niedostępnej jednak dla podróżnika. Oprócz paru źródeł,

² Patrz artykuł Ś l ó s a r s k i e g o (z Gazety Tyfliskiej), Wszechświat Nr 8, 1890, str. 127. M ł o k o s i e w i c z był nadleśniczym w miejscowości Łagodechy w Kachetii u stóp głównego łańcucha Kaukazu. Na jego cześć zostały nazwane niektóre gatunki zwierząt i roślin, jak kaukaski cietrzew (*Tetrao Młokosiewiczii* T a c z., pluskwiaak — *Hyaletes Młokosiewiczii* S i g n., motyl — *Hepietus Młokosiewiczii* R o m., peonia *Paeonia Młokosiewiczii* Ł o m. Na cześć jego córki była opisana *Primula Juliae* K u s n.

jak Sardar-bulak pod przełęczą lub w dolinie św. Jakuba żadna rzeczka nie spływa z podnóża. Zarówno równina Araksu, pokryta czarnym piaskiem ze zwietrzałych trachitów, jak i zbocza góry noszą charakter pustynny o suchorostowej roślinności, która styka się bezpośrednio z alpejską roślinnością w krainie bliskiej śniegom.

Utrwaliło się w geografii roślin mniemanie, jakoby *Tournefort* był pierwszym, który na przykładzie Araratu stwierdził istnienie zmienności szaty roślinnej krain górskich w miarę wznoszenia się nad poziom morza. Pisał o tym *Linneusz*, powtórzył to i *Komarow*¹, drukując życiorys szwedzkiego botanika, powtarza to i *Engler* w zarysie historii geografii roślin. Kto czytał podróż *Tourneforta*² i był na Araracie, ten musi tę legendę odrzucić. Przede wszystkim *Tournefort*, jak wspomniałem wyżej, znajdował się pod wpływem legendy biblijnej i oczekiwał niezwykle bogatej flory na tej górze legendarnej, stąd miały zacząć rozsiedlać się rośliny po katastrofie potopu. Nie tai on swego głębokiego rozczarowania, gdy ujrzał pustynny charakter zboczy Araratu. Zdobył wprawdzie nieco nowości dla swego zielnika, odrysowując i opisując niektóre nieznanne sobie gatunki, lecz o stwierdzeniu kolejności krain roślinnych nie ma tam mowy, gdyż ze wszystkich wysokich gór Ararat najmniej się do tego nadawał. Odwiedził on Ararat ze strony doliny św. Jakuba gdzie jeszcze był niewielki klasztor i nieszczęsna wioska Arguri z winnicą, którą miał Noe posadzić: w 140 lat później uległa ona strasznej katastrofie. *Tournefort* postanowił wejść chociażby do śniegów. Widać było, że on i jego towarzysze nie mieli żadnej wprawy w wycieczkach górskich. Dowiedziawszy się, że źródło w dolinie św. Jakuba jest jedynym i że później już wody nie będzie wcale, postanowili napić się na zapas, nic więc dziwnego, że idąc pod górę, prędko się spocili; nie pomogła i wzięta na drogę metalowa flaszka z wodą, która prędko została opróżniona, z trudem posuwali się

¹ *Karol Linneusz*. Biblioteka popularno-naukowa 9. Książka, str. 100. 1946.

² *J. Pitton de Tournefort*. Relation d'un voyage du Levant. T. I, II, III. Lyon 1717. O Araracie. List XIX. T. III. Str. 178—250. Podróż trwała od 1700—1702. Sprawozdanie wyszło po śmierci autora, który zmarł 28 XII 1708 r.

w górę i radzi byli gdy dopadli pierwszych śniegów w jakiejś kotlinie i wieczorem, zmęczeni drogą, głodem i pragnieniem wrócili do wioski, nazywając siebie męczennikami w imię botaniki „martyrs de la botanique“ (str. 228). Nie ma tam mowy o jakiejś zmianie roślinności. Legenda więc powstała stąd, że gdy to zostało już stwierdzone na górach Skandynawii, Alpach, Pirenejach i Karpatach, przypomniano sobie że wśród botaników-podróżników *Tournefort* już na początku XVIII w. był na jednej z większych gór świata, Jemu więc przypisano pierwszeństwo stwierdzenia zmiany roślinności w górach. Tymczasem na zjawisko to zwrócono uwagę dopiero na przełomie XVIII i XIX w., najpierw w Szwajcarii (*Haller, Saussure*), następnie w innych górach Europy i Ameryki południowej (*A. Humboldt*). Szczegółowe badania nad zmianą roślinności przeprowadził szwedzki uczoney *G. Wahlberg* w Alpach (w r. 1813) i w Tatrach (w r. 1814).

Roślinność Araratu jest dość uboga. Dolina Araksu u podnóża góry przypomina zakaspijską pustynię, gdyż na tej czarnej piaszczystej glebie dominującą rośliną jest tzw. dżuzgun (*Calligonum polygonoides*), niewielki krzew o zielonych pędach pozbawiony liści. Na zboczach widzimy porozrzucane kolące skupiny traganków (*Astragalus*). Z 21 gatunków tego rodzaju znalezionych przeze mnie w Armenii i Karabachu dla Araratu zanotowałem 5: *A. lagurus* *Willd.*, *A. macrocephalus* *Willd.*, *A. sphaerocalyx* *Ledeb.*, *A. xerophilus* *Ledeb.* i *A. incertus* *Ledeb.* Bardzo charakterystyczne są również rozrzucone poduszki *Acantholimon glumaceum* *Boiss.*, upstrzone rzucającymi się w oczy różowymi kwiatkami. Roślinność drzewiasta prawie nie istnieje. Jedynym wyjątkiem jest niewielki gaik brzozowy ze zwykłą brzozą *Betula verrucosa* u podnóża Małego Araratu niedaleko Sardar-bulaku. Z krzewów trafiał się tam tuż koło przełęczy i wawrzynek oliwkowy (*Daphne oleoides* *Schreb.*). Flora suchorostowa Armenii na Araracie styka się bezpośrednio z florą alpejską, mającą dużo gatunków wspólnych z Alpami lecz znacznie biedniejszą. *Martonne* porównywa szczyt Faulhornu z Araratem, podając dla pierwszego 49 gatunków alpejskich, dla Araratu zaś — 31. Wśród flory spotykamy i niektóre endemizmy, rośliny występujące tylko na Araracie, jak wskazują ich nazwy: rogownica araracka



Ryc. 6. Sylwetka Araratu widziana z Eczmiadzinu z dzieła J. P. Tournefort'a.

(*Cerastium araraticum* R u p r.), głodek araracki (*Draba araratica* R u p r.), gnidosz araracki (*Pedicularis araratica* B g e), pewna odmiana wyki — *Vicia ecirrhosa* R u p r., var *araratica* L i p s k y. Do tej kategorii endemitów był zaliczany pewien gatunek traganka *Astragalus sphaerocalyx* L e d b., lecz ja go spotkałem również na Kapudźychu.

Osobliwością Araratu jest istnienie tzw. flory supranivalnej. Gdy oglądamy pod koniec lata z daleka Ararat, widzimy w dolnej części stożka śniegowego czarne rysy; są to obnażone pod wpływem południowego słońca po stopieniu śniegu czarne trachitowe skały, powstałe ze spękanych potoków lawy wygasłego wulkanu; im bliżej końca lata, tym więcej tych czarnych smug na niepokalanej bieli czapki olbrzyma. Do podnóża tych silnie nagrzewających się skał tuli się roślinność alpejska powyżej linii wiecznych śniegów. Idąc w górę już w krainie wiecznych śniegów, spotykałem wszędzie, gdzie spod śniegu wynurzały się czarne trachity, kwitnące alpejskie roślinki, a nawet na drugim noclegu na wysokości około 4500 m odgrzebałem spod warstwy śniegu świeżo wyglądający kwitnący pięciornik alpejski (*Potentilla alpestris* H a l l).

Oprócz wymienionego gatunku do supranivalnej flory Araratu można zaliczyć następujące gatunki: *Cerastium purpurascens* A d a m s, *C. trigynum* V i l l, *Alsine recurva* W a h l b. var. *nivalis* i *hirsuta* B o i s s, *Saxifraga moschata* W u l f. *Draba araratica* R u p r., *Dr. bruniaefolia* S t e v., *Dr. siliquosa* M B. i *Luzula campestris* D C. v. *sudetica* C z e l a k.

Położony blisko terytorium prastarych kultur Ararat widział niejedno. Widział rojowisko ludzkie u swoich stóp, wędrówki ludów, ciągłe wojny, wzrost, potęgę i upadek różnych państw i kultur. Pomijając przeszłość odległą kultur sumeryjsko-akadzkich, o których mówi prehistoria wygrzebując w piachach pustyni coraz to nowe świadectwa ich zmienności, widział Ararat powstanie nad brzegami Tygrysu i Eufratu potężnych państw, jak Assyria i Chaldej. Ślady walk Assyrii z położonym na północ od Araratu państwem Urartu widać z klinowych napisów umieszczonych ku wiecznej pamiętce na skałach nad jeziorem Gokczą. Widział on upadek Niniwy i Babilonu, powstanie potężnego perskiego państwa C y r u s a, które rozszerzając na zachód swe dzierżawy zagrażało wolności Grecji.

Widział znów i upadek tego państwa, gdy wojska genialnego wodza Aleksandra Macedońskiego odbywały swój pochód zwycięski na wschód aż do Indii. Widział i rozpadnięcie się tej potężnej monarchii. Widział, jak daleki Rzym sięgnął i tutaj po swe panowanie, jak szły tędy legiony Luкуллusa, wielkiego wodza i polityka, który przed Cezarem rozpoczął politykę imperialistyczną Rzymu, lecz w bogactwach, jakie przywiózł w tryumfie do wiecznego miasta, największą zdobyczą cywilizacyjną był nie złoty posąg Mitrydata ani tarcza nabita kameami, lecz wiśnia, którą on pierwszy wprowadził do Europy i ta zdobycz jedynie się ostała.

Widział później Ararat nad Tygrysem w Bagdadzie, na ruinach dawnych cywilizacji Assyrii i Chaldei, których stolice Niniwę i Babilon dawno zasypał piasek pustyni, rozkwit kultury arabskiej pod panowaniem Sassanidów i Omajadów. Widział i najście Turków z głębi Turanu i hordy Tamerlana, jak zniszczyły stolicę wolnej Armenii, miasto Ani, które rozkwitło pod panowaniem Bagratidów, a dzisiaj jeszcze ruinami swoimi budzi zainteresowanie archeologów. Widział wreszcie zbliżanie się północnego państwa Rosji imperialistycznej, która po ujarzmieniu ludów kaukaskich tu na przełęczach Araratu wbiła swe najdalej wysunięte na południe słupy graniczne. Widział również i rzezie nieszczęsnych Ormian, dokonywane od czasu do czasu rękami Kurdów, wobec czego dyplomacja zachodnio-europejska umywała ręce podobnie, jak to widzieliśmy, gdy pod znakiem swastyki hordy o ideologii Dżyngis-chana czy Tamerlana, uzbrojone w broń nowoczesną, runęły na nas z zachodu, by tępić narody stojące na drodze ich panowania.

A on, nad gwar i gorączkę życia ludzkiego przed milionami lat siłami górotwórczymi wywyższony, urąga temu wszystkiemu, co się dzieje w dole. Jemu zaś urągają żywioty. Urąga mu woda w śnieg zamieniona, ciężkim srebrnym turbanem wieńcząc tę głowę, co niegdyś ogniem płonęła, a topniejąc od dołu, huczy wśród szczelin spękanej lawy i, krusząc trachity, znosi czarny piasek w dół i układa go u stóp olbrzyma. Urąga mu mróz, co powoduje spękanie i kruszenie się odłamów dawnej lawy, kryształizuje śnieg w małych lodowcach, które wciąż zlobią jego boki i znoszą w dół kamienie. Urąga mu wichur, co wygryza w nim

zęby skalne i wyorane zęby. Lecz olbrzym pozostał olbrzymem, choć miliony lat głębokimi bruzdami rozorały jego oblicze.

*

Wyprawa nasza wyruszyła 27/28 sierpnia z Tyflisu koleją do Erywania, następnie (29. VIII) pocztowymi końmi do stacji Kamarlu, stąd do wioski Arałych, gdzie czekała już gromada miejscowych mieszkańców z wielbładami, żeby zabrać niezbędne bagaże, dla członków zaś wyprawy były przygotowane wierzchowce, żeby konno odbyć następną część podróży. Było nas szesnastu członków wyprawy; jeżeli doliczyć do tego tragarzy, poganiaczy wielbłędów, zastęp konnych milicjantów kaukaskich, to otrzymamy wielką karawanę, noszącą dość egzotyczny charakter.

Skład naszej wyprawy był niezwykle różnorodny. Było nas trzech Polaków, gdyż oprócz mnie i dyrektora H ł a s k a, przyłączył się po drodze lekarz W i t k o w s k i, pełniący swe obowiązki w stacjonującym w pobliżu pułku wojska, jeden Niemiec asystent Hłaska, jeden Gruzin, jeden Żyd-sjonista, dwóch Ormian, dwoje Tatarów i kilku Rosjan, rekrutujących się przeważnie z grona inżynierów i kolejarzy z Tyflisu; spotkałem tam i swego kolegę chemika, z którym stykałem się w pracowni chemicznej w Dorpacie. Słowem, skład naszej grupy narodowościowo wcale dobrze ilustrował carską Rosję, była to dość pstra, a jak Rosjanie mówią „raznoszerstnaja kompania“. Poza mną, H ł a s k i e m i jego asystentem, którzy mieliśmy swoje uboczne cele, reszta kompanii, rekrutująca się z klubu wysokogórskiego, była nastrojona sportowo.

Wielkie ułatwienie, jakie mieliśmy w tej wyprawie ze strony władz miejscowych, zawdzięczaliśmy obecności nielada osoby, której z wieku, urzędu i pochodzenia okazywano wszędzie wielki respekt. Był to naczelnik kancelarii kaukaskiego generał-gubernatora S u ł t a n - K r y m - G i r e j, potomek krymskich G i r e j ó w. Przypominał mi się z Mickiewiczowskiego opisu Petersburga: „Achmet chan Kirgizów, rządzący polskich spraw departamentem“. Wraz z nim była i siostrzenica, młoda lekarka, pani Egiz-Krym, która świeżo ukończyła medycynę w Genewie.

Przy pięknej, choć trochę upalnej pogodzie cała kawalkada jeźdźców ruszyła naprzód, lecz niebawem musieliśmy rozwinąć się w długi sznur, by w znanym miejscu, tuż za konnym

milicjantem-przewodnikiem, przeprowić się w bród przez rzekę. Pod wieczór byliśmy w Sardar-buľaku, co znaczy „źródło Sardara“, pod przełęczą jedyne obfite źródło, i tutaj gdy Persowie panowali w Erywaniu, namiestnik szacha tzw. „Sardar“ chronił się od upałów i moskitów. Ujrzeliśmy tam koszary straży pogranicznej i wielki namiot specjalnie dla nas ustawiony. Opodal były czarne namioty kurdów, którzy tu zostali sprowadzeni do pomocy wyprawie. Przyzwyczałem się w górach Karabachu jeździć od koczowiska do koczowiska pasterskiego, lecz tam namioty zbudowane z wygiętych prętów i białego woľoku miały kształt półkolisty, podczas gdy u kurdów namioty są to zawieszane na drążkach woľoki czarne. Pewną osobliwością u kurdów jest to, że kobiety nie zakrywają twarzy czarczafem, jak to jest w zwyczaju u mahometanek, lecz wraz z mężczyznami z odkrytą twarzą witają gości.

Następny dzień (30. VIII) był dniem odpoczynku i przygotowań do wejścia na górę. Dla mnie był to dzień wyteźzonej pracy, gdyż starałem się jak najwięcej zebrać i wysuszyć roślin na najbliższej okolicy. Urozmaiceniem był czas posiłku, gdy pośrodku naszego koła siedzącego przeważnie po turecku w namiocie postawiono olbrzymią tacę, na której wznosił się wysoki, jakby imitujący górę Ararat, biały stożek, smacznie przyrządzonego ryżu wraz z kawałkami baraniny tzw. pilaf. Przyjemny był po obiedzie i deser, gdy z dołu przyjechał konny strażnik i wysypał przed namiotem worek kawonów. Nazajutrz (31. VIII) wbrew przewidywaniom dość późno wyruszyliśmy tłumnie na zdobycie Araratu, gdyż oprócz członków wyprawy szli przewodnicy i tragarze. Na czele przewodników był sympatyczny wódz pewnego plemienia kurdów, o bardzo długim nazwisku, którego nie zachowałem w pamięci; był on specjalnie przez władze upatrzony na tym pograniczu trzech państw, gdzie o napady nie trudno, a cieszył się on, podobno, dużym mirem wśród rodaków zarówno po perskiej, jak i tureckiej stronie. Pierwsza część drogi od strony przełęcz między Małym i Wielkim Araratem, gdy szło się po trawiastym zbocz, była łatwa, uciążliwszą stała się droga, gdy szliśmy potem granią po rumowiskach splekanej lawy, gdzie trzeba było wciąż skakać z kamienia na kamień; byliśmy do tego jednak przygotowani, gdyż wszyscy zaopatrzeni w długie kije, pomagające utrzymać równowagę w tej ekwilibry-

stycie. Pod wieczór doszliśmy do pierwszego pola lodowego, gdzie na małej łączce rozstawiono nam namiot, lecz już niezbyt obszerny, gdzie mogliśmy spać stłoczeni obok siebie, jak sardynki w pudełku. Dla sportowców ta pierwsza część podróży była bardzo łatwa, dla mnie jako botanika była bardziej męcząca, niż dni późniejsze, gdyż mając przed sobą nowy świat roślin, musiałem często zatrzymywać się, schylać się po rośliny, odbiegać w bok, później doganiać kompanię, żeby zebrać jak największy plon do zielnika, a gdy przyszedliśmy na miejsce noclegu, podczas gdy moi towarzysze rozsiedli się, jak na wesołym pikniku, by spożywać zapasy, ja musiałem aż do nocy układać zebrane rośliny w praski, żeby ten bagaż odesłać w dół i nie obciążać się zielnikiem.

W nocy mieliśmy niemiłą niespodziankę, nad ranem (1. IX) poczuliśmy chłód, a gdy uchyliliśmy płótna namiotu zobaczyliśmy, że jesteśmy zasypiani śniegiem. Szczyt Araratu zniknął nam wśród groźnych czarnych chmur, śnieg wciąż jeszcze z lekka pruszył. W takich warunkach trudno było puszczać się w dalszą drogę. Zziębnięci, niewyspani debatowaliśmy, co dalej czynić. Kilka osób starszych i słabszych, jak H ł a s e k, S u ł t a n, jedyna kobieta i jeszcze parę osób zdecydowali odrazu, że mają już dosyć i wzięwszy z obozu przewodnika i paru tragarzy, zeszli na dół. Reszta postanowiła czekać na wyjaśnienie pogody. Po kilku godzinach raptownie, jak to często w górach bywa, sceneria uległa zmianie; groźne chmury rozsunęły się i gdzieś znikły, a przed nami znów się wyłonił skąpany w promieniach słońca srebrzysty szczyt Araratu. Wyruszyliśmy więc w drogę, choć straciliśmy kilka cennych rannych godzin, podczas których moglibyśmy posunąć się wysoko naprzód. Droga ku szczytowi była już jasno nakreślona; każdy indywidualnie wybierał sobie sposób posuwania się naprzód, gdyż nie było tam żadnej ścieżki — jedni woleli się trzymać skał, czy rumowisk lawy, inni kroczyli po śniegu. Niebawem towarzystwo się rozsprzęgło, część zróżniona trudnościami zaczęła odpadać, niektórzy zrezygnowali i wrócili, zostało wreszcie nas ośmiu.

Idąc w tym tempie sądziłem, że jeszcze przed wieczorem można by było osiągnąć szczyt, tymczasem okoliczność niespodziewana wstrzymała nasz pochód: tragarze-kurdowie złożyli bagaże-śpiwory i plecaki i oświadczyli, że dalej nie pójdą i pro-

sili nas, żebyśmy ich puścili. Rzeczywiście, byli oni nieodpowiednio ubrani, tak, że marzli. Pasąc swoje barany na zboczach góry, nigdy nie interesowali się wyższymi jej krainami, chyba że ktoś, jak nasz przewodnik główny, był myśliwym i uganiał się za kozłami skalnymi. Nie było rady, musieliśmy ich puścić i po dłuższej naradzie, chociaż to było jeszcze dość wcześnie — jakaś 4 godz. po południu — postanowiliśmy znaleźć odpowiednie miejsce, założyć obóz, przemocować w nim i o świcie już bez bagażów wyruszyć na zdobycie szczytu. Nie było dosyć łatwo znaleźć odpowiednie miejsce na dość stromym zboczu. Napracowaliśmy się niemało, by splantować odpowiednio równą płaszczyznę, nagromadzić sporo kamieni, spajając je śniegiem, by od strony wiatru wydzwignąć dość wysoki mur, półkolem otaczający nasze legowisko. Było to na wysokości 4500—4600 m. Mieliśmy ze sobą maszynkę do gotowania, pokrzepieni więc gorącą herbatą i zapasami jedzenia, skoro tylko zaczęło się ściemniać ułożyliśmy się w naszych wojłokowych śpiworach i próbowaliśmy zasnąć. W nocy termometr wskazywał — 10°C. Co się mnie tyczy, to ze zmęczenia długo nie mogłem zasnąć, wpatrując się w piękne wygwiażdżone niebo.

Na drugi dzień (2. IX) rano, tak jak planowaliśmy, zostawiliśmy nasze plecaki i jednego z towarzyszy w obozowisku, wyruszyliśmy naprzód. Na pogodę nie mogliśmy narzekać, gdyż była piękna, słoneczna, zerwał się jednak bardzo silny wiatr, który nie wróżył nic dobrego, zwłaszcza że widzieliśmy przed sobą szczyt otoczony kurniawą pyłków śnieżnych. Musieliśmy się trzymać tu i ówdzie wystających skał, bo tam było gdzie przycupnąć i za co chwycić. Niebawem trzech towarzyszy wycofało się, zostało nas 4 najmłodszych z grona. Minęliśmy pola z nieprzyjemnym zapachem gazów siarczanych i ubezpieczywszy się liną zaczęliśmy posuwać się naprzód żółwym krokiem. Wicher był tak silny, że zerwał mi z głowy odwijaną czapeczkę filcową, którą naciągnąłem na uszy. Szczęściem miałem jeszcze przy sobie baszлык, którym mogłem zabezpieczyć twarz i uszy przed odmrożeniem. Wiatr był porywisty i ciął mocno w twarz igielkami lodu; posuwaliśmy się więc w ten sposób, że przy każdym silniejszym porywie przypadaliśmy do ziemi, by znów zrobić parę kroków tak, że nie tyle szliśmy, co pełzali. Prędko zaczęliśmy opadać z sił, zwłaszcza że na tej wysokości (około 5100 m) czło-

wiek czuje się niezmiernie osłabiony, każdy krok kosztuje dużo wysiłku, a cóż dopiero walka z wichurą. Jednemu z towarzyszy krew rzuciła się nosem. Po bezskutecznej walce rozsądek nakazał nam, choć z wielkim żalem, wycofać się spod samego szczytu. Gdy wróciliśmy do naszego ostatniego obozowiska, trzech pozostałych tam towarzyszy postanowili jeszcze jedną noc tam spędzić i spróbować wejść na szczyt następnego dnia, licząc, że wiatr się uspokoi. Zostawiliśmy więc im nasze prowianty i niektóre ciepłe rzeczy i wraz z dwoma kurdami, którzy tutaj dotarli, pomaszerowaliśmy w dół. Dla mnie była to droga ogromnie męcząca. Obuwie, w jakie zaopatrzyła się w Tyflisie wyprawa, było zupełnie niepraktyczne: w pogoni za lekkością było ono z płótna, a jakiś domorosły szewc nie mający pojęcia, jak powinien wyglądać górski trzewik, ponabijał w prymitywny sposób w podeszwę gwoździ. Płótno i podeszwa rozmokły i jakiś gwóźdź zaczął mnie uwierać. Tam wśród śniegów nie sposób było coś poradzić, zacząłem kuleć, każdy krok był bolesny, a jakiś ostatni kilometr pod Sardar-bułakiem musiałem już szukać oparcia u przewodnika. Gdy zdjąłem później obuwie, okazało się, że mam głęboko rozrzanioną gwoździem piętę aż do krwi.

Nazajutrz rano 3. IX była piękna cicha pogoda. Koło południa doszły nas echa wystrzałów ze szczytu — znak, że nasi towarzysze tam się znaleźli: byli to inż. technolog N. A. Dawidowski, dr Streicher i Mchitarjan, współpracownik gazety ormiańskiej „Mszak“. Mogli mieć słuszne zadowolenie sportowców, lecz pseudonaukowy plon wyprawy okazał się mizerny. Budka meteorologiczna została zasypana śniegiem, odczytanie wskazówek termometrów nie wiele dało, wiadomości były tak mętne, że, jak mówił dyr. Hłasek, nie mógł on z tego nic pozytywnego wywnioskować.

Wracaliśmy z Araratu nieco inną drogą, trawersując jego zbocze od Sardar-bułaku do doliny św. Jakuba 4. IX. Jadąc następnie pociągiem z Erywania do Tyflisu, 6. IX. zatrzymaliśmy się na stacji Ani, żeby odwiedzić położone nad brzegiem rzeki Arpaczaj olbrzymie ruiny niegdyś kwitnącego miasta, dawnej stolicy wolnej Armenii. Dla sztuki i kultury ormiańskiej ruiny Ani grają podobną rolę jak ruiny Pompei dla sztuki rzymskiej. 8. IX. byliśmy z powrotem w Tyflisie. W wycieczce tej moja rola botanika skończyła się już na drugim obozowisku.

Dalej pędziła mnie naprzód już tylko żyłka sportowa. Tu poniosłem porażkę. Lecz nie była ona dla mnie bardzo bolesną. Choć bywałem na niejednym szczycie (na Kaukazie, w Alpach, Tatrach i Skandynawii) lecz nigdy nie uważałem, żeby z wytrzymałości moich nóg, rąk i serca rościć sobie jakiś tytuł do chwały. Poza obfitym plonem botanicznym miałem jednak to zadowolenie, że byłem na takiej wysokości, na której bywać nie każdemu się zdarza, mogłem więc powtórzyć słowa A. M i c k i e w i c z a:

Tam? — Byłem: Zima siedzi, tam dzioby potoków
I gardła rzek widziałem, pijące z jej gniazda.
Tchnąłem — z ust mych śnieg leciał; pomykałem kroków,
Gdzie orły dróg nie wiedzą, kończy się chmur jazda,
Minąłem grom, drzemiący w kolebce z obłoków,
Aż tam, gdzie nad mój turban była tylko gwiazda.

*

*

*

Wyniki rzeczowe mojej ostatniej podróży kaukaskiej w r. 1903 zawarłem w 2-ch pracach rosyjskich: 1) Otczot o putieszestwji po Armenii i Karabachu (Sprawozdanie o podróży po Armenii i Karabachu). — Izwiestja Imp. Rus. Geograf. Obszcz. XL, 3. Petersburg 1904. Str. 354—398 i 2) Enumeratio plantarum rariorum vel minus cognitarum in Armenia rossica et Karabach, anno 1903 lectarum. — Acta Horti Botan. Un. Jurjev, V, 2, 1904, Dorpat. Str. 84—93. O Araracie jest tam tylko krótka wzmianka.

W lecie r. 1904, studiując w Jenie, na zaproszenie młodzieży polskiej z Lipska, wygłosiłem tam dla kolonii polskiej odczyt z ostatniej podróży kaukaskiej, zwłaszcza o wycieczce na Ararat. Na wiosnę r. 1906 w sali Muzeum Rolnictwa i Przemysłu w Warszawie, wygłosiłem 2 odczyty o Araracie, ilustrowane licznymi przezroczami z moich własnych i cudzych fotografii. Odczyt ten w skrócie powtórzyłem później w Lublinie. Na razie nie znalazłem na to nakładcy. Miałem zamiar włączyć to do większego polskiego dzieła o moich podróżach kaukaskich, lecz niestety, w perypetiach pierwszej wojny światowej rękopis ten, liczne notatki i olbrzymi zbiór moich i cudzych fotografii Kaukazu przepadł w Odesie. Dziś mogłem sięgnąć tylko do wspomnień

W „Małym słowniku pionierów polskich kolonialnych i morskich“ S t. Z i e l i ń s k i e g o (Warszawa) jest kilka bałamuctw dotyczących mojej osoby i mego znajomego z I-ej podróży L u d w i k a M ł o k o s i e w i c z a.

1^o Zieliński pisze, że odczyty o Araracie wygłosiłem w Odesie, tymczasem odbyły się one w Warszawie. 2^o Pisząc o Młokosiewiczu, powołując się na mnie, podaje, że był on dwa razy na Araracie — raz z synem i córką (w r. 1889), a drugi raz ze mną, tymczasem ja tylko podałem do wiadomości redaktora Słownika, że słyszałem (w r. 1900) z ust Młokosiewicza o jego podróży na Ararat, sam zaś znalazłem się tam dopiero w r. 1903.

Ogólny plon mojej kaukaskiej podróży 1903 r. wyraził się 1) w kolekcji około 4000 okazów zielnikowych, niektóre gatunki zebrane w większej ilości poszły na wymianę do zielników europejskich, jak i zbiór rzadszych nasion (35 gat.) dołączony do katalogu nasion Ogrodu Botan. w Dorpacie; prócz zdobyczy florystycznych ogłosiłem szereg spostrzeżeń o szacie roślinnej zwiedzonych okolic. 2) w kolekcji fotografii — około setki, 3) w kolekcji owadów-chrzaszczy dostarczonych A. P. Siemionowowi i Tianszańskiemu, 4) w kolekcji skamielin z epoki węglowej dostarczonej prof. Czernyszewowi, 5) w pomiarach wysokości czynionych w drodze.